

# Nieznane narody żyją w głębi Nowej Gwinei

Znany podróżnik francuski Edmunt Demaitre opowiada w swej ciekawej książce „Ludożercy i poszukiwacze złota” (Biblioteka podróżnicza Trzaski Ewerta i Michalskiego) o niezwykłym odkryciu etnograficznym. Oto oficer I. L. Taylor, w towarzystwie poszukiwaczy złota M. I. D. J. Leahy'ego odkrył w niezbadanych okolicach między Purari i Mount - Hagen na Nowej Gwinei) istnienia ludu dotychczas nieznanego. Taylor i bracia Leahy wyruszyli 28-go marca 1933 roku z Bena - Bena w pobliżu rzeki Purari, idąc wielkimi dolinami długości dziewięćdziesięciu kilometrów. Następnie nasi podróżnicy posuwali się wzdłuż rzeki Wahgi. Przez maj, czerwiec i lipiec zbadał większość dolin; wdzierając się na Mout - Hagen odnaleźli wielkie, zalesione płaskowzgórza, rozciągające się na zachód od góry.

## TAJEMNICZA CYWILIZACJA

Taylor przypuszcza, że ilość krajowców zamieszkujących przestrzeń między Purari i Mount - Hagen wynosi przeszło dwieście tysięcy. Bracia Leahy obliczają

ich na trzysta tysięcy, w każdym razie okolica, uważana za zupełnie pustą, okazała się w rzeczywistości najgęściej zaludnioną na całej wyspie. Ale najciekawsze jest to, że mieszkańcy tej krainy, jakkolwiek nigdy nie mieli styczności z innymi ludami, a tymbar dzieł białymi żyją w stanie znacznie mniej pierwotnym, niż inni tubylcy. Całkowicie odosobnieni w środku Nowej Gwinei ludkowie ci doszli do pewnego stopnia cywilizacji, zwłaszcza w zakresie rolnictwa i ogrodnictwa.

## CUDOWNA GLEBA

Taylor nawiązał stosunki z mieszkańcami Wahgi i Bena - Bena. Poza nielicznymi wyjątkami przyjęto patrol bardzo przyjaźnie, jakkolwiek Taylor zauważył, że ludzie szczepu Bena - Bena są naogół dość nieufni i oddają się ludożerstwu. Pozwoliło mu obejrzeć ogrody i hodowle ziemniaków, kukurydzy i t. d. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu odkrył, że ludojady znają skomplikowane sposoby drenowania i nawadniania. Zbadałszy ziemię i warunki atmosferyczne, Taylor doszedł do wniosku, że przecudownie urodzajna gleba Bena - Bena odpowiadałaby hodowli

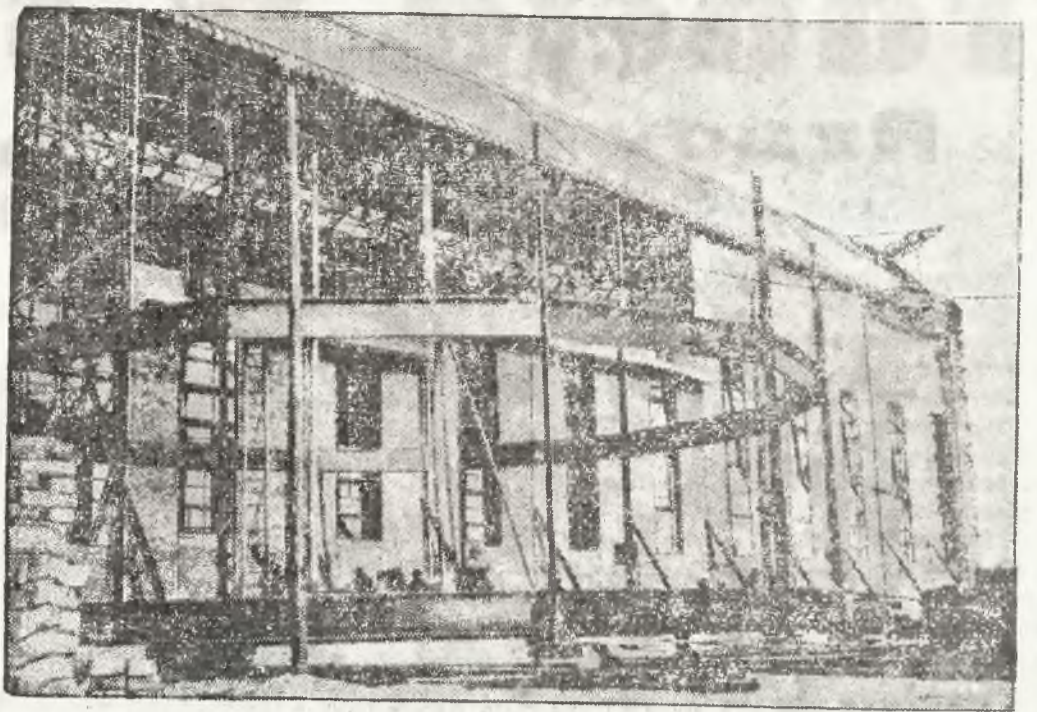
zboż, jak żyto, jęczmień i t. p. Przed kilkudziesięciu laty podobne odkrycie wywołałoby napływ pionierów do takiej okolicy, lecz dzisiaj, kiedy większość krajów rolniczych nie może zbyć swoich produktów, nikt nie przyjedzie do Nowej Gwinei, żeby zajął dzikim państwem Bena - Bena i Wahgi. Doniosłość wyprawy Taylora jest więc czysto naukowa.

## CZYŻ SEMICI?

Uplynie jeszcze dużo czasu nim uczeni ocenią odkrycie Taylora. Fotografie z podróży przez niego przywiezione, jak i opisy krajowców, dowodzą, że znalazł się szczep, którego istnienie może wnieść nowy pierwiastek do teorii, jaką postawiono w sprawie określenia ras i cywilizacji mieszkańców terytorium pod mandatem. Fakt, że krajowcy poznani przez Taylora używają jako monet morskich muszli, że rysy wielu z nich zdają się wskazywać na pochodzenie semickie, że zakładają nietylko ogrody, ale znają sztukę tworzenia parków alejami i trawnikami, że umieją dla powiększenia wydajności przeprowadzać dreny i nawadniania na swoich ziemiach, — czyż to wszystko nie umacnia teorii, wiążącej Kanaków do narodów orientalnych, w szczególności do Chamitów, a raczej Semitów? Skądinąd jak wytłumaczyć pierwiastki murzyńskie w ich zdołności? A znowu to, że w przeciwieństwie do innych plemion nie żują betelu i nawet go pewnie nie znają?

Tyle zagadnień, które napewno nie będą ważne dla niewtajemniczonych w sekrety antropologii, ale niedługo opanują i zapłodnią wyobraźnię uczonych.

## Tam gdzie będą budowane nowe sterowce



Na lotnisku w Men nad Renem zostanie wkrótce ukończona imponujących rozmiarów hala do budowy sterowców.

# „Moi skazańcy giną sami” - mówi kat amerykański Lew Watson Śmierć w metalowej kabine

Stany Zjednoczone zarzucają powoli dotychczasowy system trawienia skazańców przy pomocy prądu elektrycznego i przechodzą na „śmierć gazową”. Propagatorem tej metody jest słynny już dziś kat Lew Watson, który w tych dniach wykonał 20 wyroków śmierci przy pomocy gazów trujących.

Pierwsza wykonana przeze mnie egzekucja gazowa, nie była dobrym początkiem — oświadcza wykonawca sprawiedliwości. — Było to w roku 1932. Do celi, zaopatrzonej w butelkę stalową z gazem typu używanego na początku wielkiej wojny, wprowadzono skazańca Jacka Reppina lat 40, skazanego na śmierć za podwójne morderstwo. Wszedłem do celi w

masce gazowej, by odkręcić kurek butli. Skazaniec stał w kącie, skuty kajdanami na rękach i nogach, obserwując tępy, oślepiający wzrokiem moje czynności. Po odkręceniu kurek, opuściłem celę. Stało się jednak nieszczeście, gdyż gaz przez nieczelne okna zaczął wydobywać się na zewnątrz. Wszystko rzuciło się do ucieczki ku jednemu wąskiemu wyjściu, prowadzącemu z korytarza obserwacyjnego na dziedziniec. Kilku ludziem w toku potańca zebra. Po tym fatalnym eksperymencie przeprowadziłem szereg prób z gazem równie trującym, któryby jednak nie powodował tych fatalnych skutków, jak gaz wojenny. Wypróbowałem 35 rodzajów gazów na świniach, zanim znalazłem odpowiednią mieszankę dla człowieka. Na pytanie, jaki to gaz, kat odpowiada, krótko:

— Mieszanka nr. 35.  
Druga egzekucja już przy pomocy tej nowej mieszanki odbyła się w „studni betonowej”, w której ściany wmurowano grube szyby dla umożliwienia obserwacji z zewnątrz. Obserwatorów umieszczono na dworze. W ten sposób wszelkie niebezpieczeństwo dla nich było wykluczone. Ale i „studnia” nie zdała całkowicie egzaminu.

Inżynierowie chemicy Kimmber i Weyerhous skonstruowali według pomysłu Watsona t. zw. „gazową celę śmierci” — komorę stalową, w której jest miejsce tylko na krześle, do którego przywiązuje się delikwenta. Przy pomocy gazu nr. 35 uśmiercenie skazańca następuje w ciągu kilku sekund. Pod ciężarem delikwenta mechanizm, umieszczony w krześle, uwalnia pigułki ze stężonym kwasem, które wpadają w wiadro z wodą uśmierzoną pod ciśnieniem. Pod wpływem wody pigułki się rozpuszczają i wydzielają gaz, który napęcznie komorę śmierci i zatrąwa delikwenta.

Dwudziestym strażnikiem był Piotr Sykel, niebezpieczny gangster, który zakończył swą zbrodniczą karierę morderstwem motocyklisty i rabunkiem jego pojazdu. Gdy prowadzono go do komory śmierci, powitał uśmiechem zgromadzonych w przedśrodku przedstawicieli prasy: „Do widzenia dżentelmeni — pozdrowi ich. — Naprawdę, że potrafiłem pokonać ma porcję gazu bez zmrużenia powiek”. Przymocowany do krzesła, usmiechał się do ostatniej chwili. Z tym uśmiechem zasnął na zawsze, spowity w obłoki trującego gazu.

# Krew człowieka Królik w służbie nauki

— To krew człowieka — stwierdza z całą stanowczością ekspert, któremu sąd przesłał do zbadania poplamione ubranie oskarżonego.

Nie pomogły wykretne tłumaczenia o zabiciu kury dnia tego na obiad. Pręstyca został skazany.

W jaki sposób można zbadać rodzaj krwi ze starych dawno zaschłych plam, jak uzyskać tę pewność i wziąć na siebie odpowiedzialność za przyczynienie się do skazania człowieka. Procedura ta jest obecnie bardzo uproszczona.

Hodowane są na ten cel spe-

## DZIWNY RACHUNEK



— Czy dawno znasz tę panią?  
— Chyba z 15 lat. Tylko wówczas ona była o 3 lata młodsza.

cialne króliki, które co jakiś czas dostają zastrzyk surowicy z krwi ludzkiej. Po pierwszym takim zastrzyku zwierzątko czuje się dobrze, po następnym jednak choruje, po trzecim choroba ma jeszcze ostrzejszy przebieg. W rezultacie krew królika stała się wielkim nieprzyjacielem krwi ludzkiej i to wyszukuje człowiek w swoich badaniach.

Zeskrobaną zaschłą krew z plam, przysłanych do zbadania rozpuszcza się w destylowanej wodzie, następnie do tej samej próbki wlewa się odrobinę krwi królika, który już został odpowiednio przygotowany. Jeżeli dookoła krwi królika wytworzy się ochronny pierścień z białych ciałek krwi, robiący doświadczenia ma zupełną pewność, że plamy były z krwi ludzkiej.

## Polacy w Zurychu

Istniejące w Zurychu Polskie Koło Akademickie, wznowiło ostatnio po dwuletniej pauzie swoją działalność.

Zadaniem Koła, do którego należą mogą studenci Polacy chrześcijanie jest utrzymywanie jak najszerszych kontaktów z młodzieżą szwajcarską oraz współpraca na polu zbliżenia akademickiego między Szwajcarią a Polską.

Zurych jest obecnie najliczniejszym środowiskiem Polaków, studiujących w Szwajcarii.

## Czy nie jestem śliczny?



Himalajski niedźwiędz przywieziony przez znanego podróżnika do Ameryki stał się ozdobą Zoo w Chicago. O sympatii jaką wzbudził świadczą liczne pluszowe niedźwiądki imitujące go.

# Po Gibraltarze włoskim Gibraltar francuski

Kilka mil od wyspy włoskiej Pantellarii, zamienionej ostatnio na groźną twierdzę morską, położoną w pół drogi między Tunisiem i Sycylią, znajduje się wyspka „La Galite”, długości 5 km. i szerokości 3, należąca do grupy wysepek, odstąpionych swego czasu przez Wysoką Portę królów Francji Henrykowi II. Obecnie wyspa ta, położona w dogodnym punkcie na drodze morskiej z Bône do Bizerte, ostanając północne wybrzeże Tunisu i zatokę Ferrat, zamieniona na bazę francuskich łodzi podwodnych, ma być ufortyfikowana. Dotychczas „siły zbrojne” tej wyspy składały się z plutonu marynarzy, uzbrojonych w zwykłe ka-

rabinki. Rząd francuski, przystępując obecnie do prac fortyfikacyjnych na wyspie La Galite, zamierza jednocześnie umocnić szereg ważniejszych wysepek tej grupy. Wyspa La Galite posiada duże strategiczne walory. Wznosząca się na wysokości 400 - metrowa jest doskonałym punktem obserwacyjnym i pozwala panować nad całym obszarem morskim, nie wyłączając najeżonej armatami wyspy włoskiej Pantellarii.

# Złóż ofiarę na F.O.M.

JACEK BRZEZINA

(48)

# PERŁY I KARABINY

## POWIEŚĆ

— Jak pan taki mądry, to proszę mi powiedzieć, dlaczego Wahabici pozwolili mi uciec? Przecież mogli przypuszczać, że im pokrzyżuję plany!

Kłopot namyslał się dłużej, niż przedtem.

— Skąd pan doszedł do przypuszczenia, że „dano panu uciec”?

— Po prostu za łatwo ta ucieczka się odbyła!

— Tego bym nie powiedział! Ostatecznie przecież mało pana ponownie nie złapali!

— Właśnie, w tym tkwi tajemnica, której nie mogę rozwiązać.

Kłopot znów namyslał się dłuższą chwilę.

— Przypuśćmy, że ma pan rację, lecz wobec tego trzeba by zastanowić się nad powodami, dla których pozwolono panu na ucieczkę... Kto mógł pana uwolnić... a raczej z czyjego rozkazu, dajmy na to, działów beduin, który pana ośwobodził i pokierował ucieczką? Czyżby sam szeik Mehmed tutaj wchodził w rachubę, czy też ów tajemniczy Karim bey... W każdym razie wielbłądy do ucieczki były przygotowane, pogoń wyruszyła zapewne dość późno i gdyby nie ów nieszczyśliwy strzał, który powalił jednego z waszych wielbłądów, ucieczka w zupełności by się udała...

— Z tym się zgadzam, lecz to niczego nie rozwiązuje...

— Może jednak! Wahabici czy też owa nieznana nam bliżej mafia, konkurująca z naszym przemysłem, a z którą ów Karim bey musi mieć bardzo dużo wspólnego, z chwilą gdy przekonali się, iż z pana nie wydolą niczego o „ukry-

tym” transporcie, postanowili zagrać na innej strunie. Są zdania, że pan prędzej czy później będzie się starał, ukryty według nich transport dostarczyć Ibn Seudowi, a wtedy już na pewno pana dostaną w swoje ręce i nie wypuszczą! Tu mam wrażenie, tkwi sedno rzeczy, a jeżeli chodzi o wydanie przez pana wiadomości o nich, to muszą się aż zbyt dobrze orientować, że Anglicy i tak dużo wiedzą, z drugiej zaś strony przypuszczali, zresztą słusznie, że panu niezbyt będzie zależało na rozgłaszaniu o swoich perypetiach, a co najważniejsze powodów, dla których wydarzyły się. Sprytnie zagrane, lecz mieli pecha, że natknęli się na jeszcze sprytniejszych graczy. Coś jak w pokerze, jeden bluffuje, lecz drugi umie to jeszcze lepiej robić i wygrywał!

— Dobrze! — Stanley był zdumiony logicznym rozumowaniem Kłopoty — Jednak z tą pogonią za mną coś się nie zgadza! Gdyby przecież nie polowanie Emira...

— O, właśnie! — wpadł mu w słowa Polak. — Gdyby nie polowanie Emira... Tu coś nie jest w porządku. Pogoń może wysłać ze względu na Wahabów, nieświadomych machinacji wodzów, lecz równocześnie na pańskiej drodze staje Emir Ahmed, ze swoją uzbrojoną świtą... Pustynia jest wielka i spotkać na niej pomoc w tak przykrych sytuacjach, w jakiej pan się znajdował, nie może być dziełem przypadku!

— Więc co pan o tym sądzi?

— Jeszcze nie konkretnego, lecz za bitem dzwonów dojdę do kościoła... Nie wie pan przypadkiem, co się stało z tym beduinem, który panu dopomógł do ucieczki?

— Nie mam pojęcia. Interesuje on pana?

— Przypuszczam tylko, że w tej całej machinacji musi być jednym z ogniw... Już ja go zresztą sam znajdę.

Wstał z zamiarem pożegnania się.

— Kto to była ta kobieta, która brała udział w polowaniu Emira? — wykrztusił wreszcie gnębiące go pytanie Stanley.

— Myślałem, że się pan już o nią nie zapytał! — Kłopot uśmiechnął się filuturnie.

— Zbyt dużo pan ostatnio myśli! Skąd ta pewność, że w ogóle chciałem o nią pytać?

— No, bo jakżeż to? Baba parę razy dziennie lata dowia-

dywać się o pańskie zdrowie i te kwiaty — wskazał na bukiet kwiatów, stojący przy łóżku — przysyła (Co pan myśli, że to kochany doktor przynosi je panu?), a pan by się o nią nie zapytał?

— Nic nie wiedziałem! — Stanley uczuł, że gorączka podskoczyła mu o parę stopni. — Naprawdę dowiadywała się o mnie?

— Naturalnie. Znać się przecież, no i widocznie interesuje się panem. Jak to kobieta mężczyzną!

— A to skąd pan wie?

— Po prostu zwierzyła mi się. Już ja mam takie szczęście do spódnicek, że zawsze wszystkim mi powiedzą... Naturalnie zwierzenie to odbyło się pod kardynalnym warunkiem, że panu nic nie powiem! Chyba pan rozumie!

— Naturalnie! Nic od pana w ogóle o niej nie słyszałem. Ze swojej strony bardzo jestem panu wdzięczny, panie Kłopot, jednak — co ona tutaj robi?

Kłopot wzruszył ramionami.

— Niech się pan ją o to sam zapyta. Ja muszę już uciekać. Tyle mi pan naopowiadał o tych Wahabitach, że ciekawość mnie pali, by się czegoś dokładniejszego dowiedzieć. Jak spotkam pannę Landon, to jej powiem, że pan chce się z nią zobaczyć!

— Załutkujęm pana za to. Zresztą żadnego podobnego życzenia nie wyraziłem.

— Nie, to nie! Ona by może i chciała, ale jak pan nie chce, to trudno. Sama pierwsza nie przyjdzie. A zapowiadam, że tam Emir mocno do niej oko sypie i z chęcią by ją w swoim haremie ulokował!

— Idź pan do diabła!

— Już się robi. Zobaczymy się niedługo, niech pan tylko przedź z łóżka wyłazi.

Wyleciał jak z procy, zostawiając Stanleya samego z jego myślami.

„Pytała o mnie, kwiaty przysyła...” — dołknął barwnej wiązanki. Przedtem jej w ogóle nie raczył zauważyć, teraz była czymś drogiem...

(D. c. n.)